

Polacy stanęli po właściwej stronie historii. "Zbrodnia przeciwko ludzkości"

Jakub Żelepień

24.01.26

Z każdej strony napierają. Jeśli nie stanę mocno na nogach i nie rozłożę rąk na boki, przegram tę walkę. Przyjmuję bojową pozycję i koncentruję swój wzrok na celu. Nie pozwalam się wypchnąć. Po kilkunastu minutach - sukces. Jestem przy okienku i kupuję bilet na prom relacji Dakar - Goree. Załapałem się na ten najbliższy. Inni będą musieli czekać kolejne dwie godziny. A ja? Cóż, jeszcze chwila i na własne oczy zobaczę senegalską wyspę niewolników.

Statek wypełnia się pasażerami. Jednocześnie pracownicy portu - mniej lub bardziej oficjalni - wnoszą na pokład wszelkiej maści towary. Jest po afrykańsku - paczki, kartony i skrzynki leżą między ludźmi, rzucone gdzie bądź. Kołyszymy się na łagodnych falach, a procedura trwa i trwa. Mieliśmy ruszyć 10 minut temu. 20 minut temu. 30 minut temu. 40 minut... o, ruszamy!

Sam rejs nie jest długi, zajmuje pół godziny. Kiedy tylko przybijamy do przystani na wyspie, natychmiast rozpoczynam eksplorację. Punktem kulminacyjnym mojego pobytu na Goree ma być wizyta w Domu Niewolników. Zanim jednak do niego dotrę, chcę poczuć klimat wyspy.

Sprawę ułatwia fakt, że jest ona bardzo kompaktowa. Zajmuje zaledwie 36 hektarów, a zamieszkuje ją tysiąc osób. Wiele z nich uczy się i pracuje w Dakarze, przez co codziennie muszą korzystać z promu. To właśnie dlatego jest on tak oblegany.

Byłem na senegalskiej wyspie niewolników

Budynki mieszkalne i sklepy na Goree przypominają te na Karaibach. Podobna architektura, podobne kolory. Trudno się dziwić - wszak lwią część karaibskich społeczeństw stanowią potomkowie zachodnioafrykańskich niewolników. Śpiewał o tym choćby Bob Marley (piosenka "Buffalo Soldier"), najbardziej znany przedstawiciel muzyki reggae. Muzyki, która - choć kojarzy się z Jamajką - ma rodowód afrykański.

Po obejściu niemal całej wyspy kieruję się do Domu Niewolników. Czytałem o nim wiele, jestem wyposażony w wiedzę teoretyczną. Teraz chcę doświadczyć tego miejsca organoleptycznie.

Staję przy obdartej ścianie. Zaglądam do ciemnych i wilgotnych cel. Wchodzę po stromych schodach. Wpatruję się w ciężkie kajdany ukryte za szybą. W końcu docieram do Drzwi Bez Powrotu. To przez nie sprzedani już niewolnicy, uprzednio spędziwszy dwa mordercze tygodnie w domu, w którym się znajdują, wchodzili na statki.

Na żaglowcach byli stłoczeni w nieludzkich warunkach, przetrzymywani pod pokładem. Biali handlarze ludźmi ładowali znacznie więcej niewolników, niż pozwalała na to pojemność jednostek. To było wyrachowane i cyniczne zachowanie - wiedzieli, że kilkadziesiąt procent z nich i tak nie przeżyje długiej podróży do Stanów Zjednoczonych. Wliczali ich w straty. Traktowali jak odpad przy produkcji. Odczłowieczali.

- Ideologia rasizmu była używana jako uzasadnienie lub usprawiedliwienie praktyki niewolnictwa. Wówczas ta zbrodnicza tendencja stawiała się instrumentem eksploatacji - mówi mi profesor Rafał Pankowski, współzałożyciel antyrasistowskiego Stowarzyszenia "Nigdy Więcej", wykładowca w Uniwersytecie Civitas, Rotary Peace Fellow na Uniwersytecie Makerere w Ugandzie.

W Domu Niewolników jest skromna wystawa. Można obejrzeć obrazy i ryciny prezentujące europejskie okrucieństwo na Czarnym Łądzie, są też modele statków, które kursowały na trasie Stany Zjednoczone - Afryka Zachodnia, wywożąc miliony ludzi do niewolniczej pracy. Tuż przy wyjściu z budynku znajduje się natomiast... zdjęcie Jana Pawła II. Obok wisi też tablica pamiątkowa.

Jan Paweł II w Domu Niewolników

Oba te artefakty powstały po wizycie papieża na Goree w 1992 roku. Przywódca Kościoła Katolickiego wygłosił wówczas emocjonalne przemówienie, w którym wprost odniósł się do zbrodni przeciwko ludzkości, jaką był transatlantycki handel niewolnikami.

"To jest krzyk! Jest to dramat cywilizacji, która nazwała się chrześcijańską. Wyspa Goree, symbol zwiastowania Ewangelii wolności, stała się, niestety, również symbolem strasznego obłędu tych, którzy z tyłu naszych braci i sióstr, którym miała być głoszona Ewangelia wolności, uczynili niewolników. Papież, który głęboko przeżywa radości i nadzieje, jak również smutki i trwogi człowieka, nie może pozostać obojętnym wobec tego wszystkiego, czego wyrazem jest wyspa Goree. Jak można zapomnieć o tych niezliczonych cierpieniach, jakie wyrządzono prześladowanym narodom kontynentu afrykańskiego z pogwałceniem najbardziej podstawowych praw człowieka? Jak można zapomnieć o tylu istnieniach ludzkich, które pochłonęło niewolnictwo? W głębokiej pokorze przed prawdą trzeba wyznać ten grzech człowieka przeciw człowiekowi i człowieka przeciwko Bogu. Z tego afrykańskiego sanktuarium cierpień naszych czarnych braci błagamy Niebo o przebaczenie. Módlmy się, by w przyszłości uczniowie Chrystusa nigdy już w żaden sposób nie uciskali swoich braci, lecz by zawsze starali się naśladować współczucie dobrego Samarytanina z Ewangelii, spiesząc z pomocą tym, którzy są w potrzebie" - powiedział wówczas Jan Paweł II.

Do dziś nie wiemy, ilu niewolników przeszło przez Goree. Nie zachowały się żadne rejestry czy spisy. Najodważniejsze szacunki sugerują liczby rzędu 20 milionów ludzi, jednak większość historyków odrzuca takie tezy. Częściej przyjmuje się, że w przypadku tej konkretnej wyspy mowa o dziesiątkach lub setkach tysięcy Afrykańczyków. Senegal nie był bowiem jedynym krajem dotkniętym tą tragedią.

- Położenie nad Atlantykiem uczyniło region Zachodniej Afryki bramą do tranzytu ludzi i towarów. Senegal i Gambia funkcjonowały jako wręcz wrota, gdzie europejski handel był kluczowy. Angola przeszła inny proces, stamtąd wysyłano wielu niewolników dalej. Namibia z kolei zbudowała swoją tożsamość na kolonialnym ludobójstwie Herero i Nama (znaczną rolę Niemców), wielkiej traumie,

która ma wpływ do dziś - tłumaczy doktor Aleksander Olech, szef ds. współpracy międzynarodowej, redaktor naczelny Defence24.com.

"Stanęli po właściwej stronie historii"

Goree, jako się rzekło, to tylko jeden z wielu przykładów zbrodniczego łańcucha rozciągniętego pomiędzy trzema kontynentami. Europejczycy, przede wszystkim Portugalczycy, Brytyjczycy, Holendrzy i Hiszpanie, opracowali i nadzorowali niewolniczy proceder w Afryce. Głównymi beneficjentami byli natomiast Amerykanie, którzy potrzebowali siły roboczej w szybko rozwijającym się nowym państwie.

- W Afryce Zachodniej niewolnictwo nie jest wspomnieniem jednego wydarzenia, ale długotrwałym procesem, który zniszczył struktury demograficzne i rozwojowe regionu. Senegal, Gambia, Ghana nie traktują tego jako swojej krzywdy, ale jako utracony potencjał milionów osób, które nie budowały lokalnych wspólnot politycznych, gospodarczych czy wojskowych. Pamięć o niewolnictwie to nie tylko emocje, ale teraz także narzędzie polityki i dyplomacji - podkreśla doktor Olech.

Przykłady? Senegal wykorzystuje historię do przyciągania zagranicznych inwestycji. Angola inwestuje w przemysł i wojsko, próbując odrzucić przeszłość. Namibia używa natomiast pamięci o kolonialnej przemocy jako argumentu dla modernizacji i oczekiwań reparacyjnych, głównie względem Berlina.

- Do przeszłości wraca się wtedy, gdy pojawia się europejski kapitał lub amerykański grant, a niewolnictwo staje się argumentem, nie ideologią. Senegal, Ghana czy Wybrzeże Kości Słoniowej nie chcą już teraz przeprosin ani pomników. Chcą elektrowni, portów i inwestorów, którzy zostaną na dekady. Owszem, zwrot części skradzionych dóbr jest ładnym gestem, ale dalej pozostaje gestem i obiektem w muzeum, a nie znaczącym elementem dla rozwoju kraju - wyjaśnia redaktor naczelny Defence24.com.

Dla europejskich potęg postkolonialnych polityka historyczna względem Afryki jest ogromnym wyzwaniem. A jaka powinna być postawa Polski? To pytanie skierowałem do profesora Rafała Pankowskiego.

- Polska jako państwo nie brała udziału w strasznej zbrodni przeciwko ludzkości, którą był transatlantycki handel niewolnikami. Wręcz przeciwnie - mamy powody, aby być dumnymi z tego, że wśród naszych rodaków byli tacy, którzy stanęli po właściwej stronie historii. Jak chociażby Tadeusz Kościuszko, który zapisał w swoim testamencie przeznaczenie majątku na wykup i wykształcenie niewolników w Stanach Zjednoczonych. Inną sprawą jest, że niestety jego ostatnia wola nie została wcielona w życie przez białych Amerykanów. Ponadto mamy też wątek polskich żołnierzy wysłanych przez Napoleona na Haiti. Mieli oni tam walczyć z powstaniem niewolników, ale wiemy, że znaczna ich część przeszła na drugą stronę - rozpoczyna profesor Pankowski.

- Spuścizna kolonializmu nie dotyczy nas zatem w sposób równy państwom zachodnim, natomiast mówiąc wprost - nie jest tak, że w ogóle nie mamy z nią niczego wspólnego. To byłoby zbyt daleko idące uproszczenie. W naszej współczesnej retoryce bardzo mocno podkreślamy, że należymy do Europy. Jeżeli więc jako kraj podpisujemy się pod tożsamością tego kontynentu, to czy tego chcemy, czy nie, historia kolonializmu obciąża też nas. Skoro chcemy korzystać z dobrodziejstw wspólnej historii europejskiej, musimy dostrzec także to, co było w niej negatywne. Po drugie - jeżeli poskrobać

trochę w dziejach Polski, okaże się, że mieliśmy swoje przedsięwzięcia kolonialne. Oczywiście odgrywaliśmy często marginalne role, nigdy nie byliśmy w tej samej lidze, co Wielka Brytania, Portugalia czy Hiszpania, ale jednak zdarzały się epizody - rozwija swoją myśl ekspert.

Bił się w pierś

W kontekście transatlantyckiego handlu niewolnikami od lat trwa zażarta dyskusja na temat roli samych Afrykańczyków w tym procederze. Nie jest tajemnicą, że istnieli kolaboranci, którzy pomagali Europejczykom w chwytaniu, zniewalaniu i sprzedawaniu ludzi. Tym, co budzi olbrzymie kontrowersje, jest jednak pytanie o skalę działania i stopień przymusowości takiej współpracy.

- Narracja o czarnych współpracujących z białymi jest uproszczeniem wygodnym dla tych, którzy chcą rozmyć odpowiedzialność kolonialną. Wolofowie, Mandinka czy Fula nie byli równorzędnymi partnerami Europejczyków. Ich decyzje były podejmowane w warunkach przymusu, głównie militarnego, ekonomicznego i technologicznego. Sprzedawanie jeńców było mechanizmem przetrwania w systemie narzuconym, a nie biznesem prowadzonym w warunkach równości stron. Jednocześnie znowu musi wybrzmieć, że Afrykańczycy handlowali swoimi pobratymcami i robią to do dziś. Tak, w Afryce dalej są targi niewolników. Powiem więcej, z uwagi na obecną sytuację w Sahelu, gdzie jest ogromny wzrost terroryzmu dżihadystycznego, handel ludźmi rozwija się na potęgę. Dopóki kosztów jego funkcjonowania nie ponosi Zachód, to Afryka nie dostanie narzędzi do jego systemowego zwalczania. Historia zatacza koło, ale bez obecności białych - twierdzi doktor Olech.

- Niewolnictwo transatlantyckie było mechanizmem stworzonym przez Europejczyków i to na nich spoczywa główna odpowiedzialność. Jednocześnie coraz więcej mówi się jednak o roli Afrykanów w handlu ludźmi. Jakiś czas temu spore wrażenie zrobiło na mnie przemówienie prezydenta Ugandy Museveniego, który - choć trudno go nazwać postacią krystaliczną - w pamiętnym wystąpieniu z 2023 roku mówił o "wielkim grzechu" i bił się w pierś w imieniu całego kontynentu. To była mocna samokrytyka historyczna, którą w pewnym stopniu można by pewnie porównać do słów prezydenta Kwaśniewskiego w Jedwabnem. Jest to czymś bardzo ważnym i cennym, kiedy polityczny przywódca staje w obliczu przeszłości i jest w stanie mówić o niej w sposób otwarty i krytyczny - uzupełnia profesor Pankowski.

Wychodzę z Domu Niewolników. Idę w stronę nabrzeża, wokół mnie znów tłum ludzi. Wszyscy czekają na statek. Tym razem jednak nie walczę, nie przepycham się. Już nie potrafię zrobić tego na tej ziemi.

Wchodzę na pokład jako jeden z ostatnich. Statek odpływa, a ja długo jeszcze wpatruję się w panoramę Goree.

J. Żelepień: „Polacy stanęli po właściwej stronie historii. «Zbrodnia przeciwko ludzkości»”. Tygodnik.interia.pl, 24.01.2026.

<https://tygodnik.interia.pl/tygodnik/news-polacy-staneli-po-wlasciwej-stronie-historii-zbrodnia-przeci,nId,8059628>